

# Wartości fundamentalne monastycyzmu

## Rozdział pierwszy: Samotność

*Dom Augustin Savaton OSB*



**P**ewne poszukiwanie doskonałości spotyka się prawie we wszystkich wielkich religiach, a jego jakość jest w naturalny sposób zależna od wartości tych religii. Mamy tu do czynienia z głębokim dążeniem duszy ludzkiej. Ciekawe jest dostrzeżenie, w jaki sposób naturalny instynkt religijny i wymagania życia wspólnotowego przyczyniały się do tworzenia ram instytucjonalnych i zwyczajów odpowiadających temu pragnieniu doskonałości. Widać to wyraźnie na przykład u żydowskich esseńczyków, co potwierdzają rękopisy odnalezione nad Morzem Martwym – a także w klasztorach buddyjskich. Eremitów i cenobitów spotykamy w religiach nieobjawionych.

U początków chrześcijaństwa Pan Jezus położył nadprzyrodzone fundamenty życia religijnego z jego potrójnym zaangażowaniem. Z nauczania Chrystusa można również wyprowadzić rozróżnienie na to, co jest przykazaniem, oraz na to, co jest radą. Pan dał nam to wszystko w celu osiągnięcia pełni, najintymniejszego zjednoczenia z Bogiem. Do takiej relacji z Bogiem każdego chrześcijanina skłania zresztą moc wypływająca z Chrztu. Ale są też i tacy – uprzywilejowani przez łaskę, waleczni, oddani – których życie w pełni „religijne” zapewni w sposób łatwiejszy i pełniejszy realizację jedyne ideału chrześcijańskiego, przyczyniając się jednocześnie w większym stopniu do rozwoju i świętości Mistycznego Ciała Kościoła. Podkreślmy tu jednak dobitnie, że indywidualna doskonałość nie jest w sposób konieczny związana ze stanem życia mniszego ani też w ogóle ze stanem życia konsekrowanego.

Przez pierwsze trzy wieki wytworzenie zorganizowanego życia religijnego było trudne. Wystarczało wielkie świadectwo męczenników oraz przestrzeganie obserwancji surowszej od tej, którą praktykował ogół wiernych. Asceci, dziewice (niekiedy konse-

krowane) i pobożne wdowy podtrzymywali ten płomień. Już wówczas konieczne było – w zależności od przypadków – pewne odosobnienie. Bez kategorię zerwania ze społeczeństwem, prowadząc życie domowe, odczuwali oni jednak potrzebę życia „osobnego”. Te uduchowione osoby były czasami nazywane filozofami, miłośnikami prawdziwej mądrości.

To, że przed św. Antonim byli asceci – mężczyźni i kobiety – którzy wycofywali się w samotność, aby oddać się Bogu, nie ulega wątpliwości. Ale – jak się wydaje – to oddalenie się od świata nie było konsekwentne. Całkowite i niejako solenne zerwanie ze światem byłoby czymś budzącym zdziwienie w otoczeniu pogańskim i tak już skłonny do uznawania chrześcijan bardziej za niebezpiecznych odszczepieńców niż za nieszkodliwych dziwaków. W czasach Orygenesusa przy różnych okazjach drwiono i ostro krytykowano tych nieużytecznych, którzy pod pretekstem niezajmowania się niczym innym prócz Boga nie robili nic i szukali wszelkiej okazji, aby oddawać się życiu leniwemu<sup>1</sup>. W Kościele już wtedy odróżniano „kontemplatyków” od ludzi prowadzących życie „aktywne”: czyż ten podział nie wynika z natury rzeczy?

Zadawano sobie pytanie – i historycy nadal je sobie zadają – jaki wpływ na początki monastycyzmu wywarły prześladowania; czy monastycyzm był szczególną formą kontynuacji męczeństwa. Lefort wśród pierwszych eremitów widział *zdane na łaskę pustyni resztki uciekinierów z rzeszy chrześcijan, którzy zbiegli w góry przed prześladowaniami*<sup>2</sup>. Czyż jednak z samotnością wynikającą z okoliczności nie mamy do czynienia tylko w odosobnionych przypadkach? Pierwotna asceza ujawniała pewne analogie z męczeństwem i jego całkowitym darem: mnisi i pisarze kościelni będą chętnie podkreślać tę bliskość.

Inne pytanie: kto jest „wynalazcą” właściwego życia pustelniczego? Według św. Hieronima był nim św. Paweł Pustelnik, a św. Antoni był tylko słynny (*illustrator*). Ale czyż jego *Żywot świętego Pawła* nie jest tylko pobożną opowieścią, może tylko opartą na rzeczywistym przypadku?

Pewniejszym źródłem jest biografia św. Antoniego napisana w latach 357-365 przez biskupa aleksandryjskiego św. Atanazego, chociaż także i on dodawał to i owo od siebie, kreśląc obraz chrześcijanina doskonałego, idealnego mędrca, kogoś podobnego do

<sup>1</sup> *Homilia III o Księdze*

*Wyjścia*, Patrologia

Graeca, XII, ss. 314-315.

Tłumaczenie polskie:

Orygenes, *Homilie*

*o Księgach Rodzaju*

*i Wyjścia*, WAM, Kraków

2012.

<sup>2</sup> *Revue d'Histoire*

*Ecclésiastique*, styczeń 1925,

s. 104.

„gnostyka” w nauce św. Klemensa Aleksandryjskiego. W tym czasie krążyły też już bez wątpienia anegdota, sentencje, apoftegmaty – dokumenty bardzo cenne i pełne kolorytu – w których można znaleźć dosłownie wszystko: rzeczy wzniosłe i dziecięce, godne naśladowania i niemożliwe do praktykowania. Zbiór ten powiększa się wraz z upływem czasu.

Najbardziej wnikliwe badanie źródeł wskazuje, że patriarchą monastycyzmu był św. Antoni. Jego poczynania były – o ile można tak powiedzieć – najbardziej spektakularne, swoim przykładem pociągnął też rzeszę naśladowców. Dla zrozumienia zjawiska monastycyzmu konieczne jest stwierdzenie, że ruch ten rozpoczął się od osobistego pragnienia skupienia i samotności, które cechowało jego prekursorów. Po stracie rodziców w wieku osiemnastu czy dwudziestu lat św. Antoni wybrał się pewnego razu do kościoła, rozmyślając po drodze o tym, jak Apostołowie pozostawili wszystko, aby pójść za Jezusem, oraz o dobrowolnym wyrzeczeniu się bogactw przez pierwszych chrześcijan z Jerozolimy. Było to pierwsze wezwanie do przestrzegania rad ewangelicznych. Wszedłszy do kościoła, usłyszał fragment Ewangelii: *Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną!* (Mt 19, 21), który go poruszył. Dlaczego mielibyśmy podejrzewać św. Atanazego, że nieco zaaranżował tę scenę powołania, której oddziaływanie będzie trwało aż do końca świata? Św. Antoni – na długo przed św. Franciszkiem z Asyżu – przekazuje sąsiadom swój niewielki majątek: sześć hektarów dobrej ziemi, jak mówi św. Atanazy – *żyźnej i bardzo pięknej*; ruchomości rozdaje ubogim. Młodszą siostrę oddaje pod opiekę do domu konsekrowanych dziewczyc – wiemy zatem, że takie domy już wówczas istniały.

I tak stopniowo ucząc się u boku doświadczonych ascetów – zauważmy, że tacy byli już wcześniej oraz że konieczność naśladowania mistrzów narzucała się od samych początków – Antoni rozsmakowuje się w samotności i zaczyna sam mierzyć się z „wielką pustynią”. Miał wówczas prawie trzydzieści pięć lat. To właśnie z pustyni i z jej wezwania wyrosło i rozkwitło życie monastyczne. Pustynia na zawsze powinna być jego znakiem. Antoni wkrótce boleśnie doświadczył, że nie spodobało się to demonowi. Ataki diabelskie wciąż trwają, choć w formach mniej odczuwal-

nych – gdyż pustynia jest jakby „wielkim murem” chroniącym monastycyzm, nienaruszalną klauzurą – *claustra*, jak powie św. Benedykt, pracownią, w której można bezpiecznie posługiwać się tym, co nazywa „narzędziami sztuki duchowej”. Do tajemniczej pustyni egipskiej docierało się szybko. Tereny uprawne pomiędzy Nilem a Pustynią Libijską z jednej strony i Pustynią Arabską z drugiej miały szerokość zaledwie około dwunastu kilometrów, nawet od strony Pustyni Libijskiej, gdzie znajdowały się największe miasta. Pustynia Arabska zaczynała się miejscami nawet kilkaset metrów od rzeki. Można było zatem znaleźć się na pustyni w ciągu zaledwie kilku godzin.

Pustynia to obszar zalany intensywnym światłem, które sprawia, że wibruje powietrze, które przenika wszystko aż do największej głębi; to ziemia wielkiej ciszy, ogołocenia; to bezcenne ramy życia dla duszy pociągniętej obecnością, wszechmocą i wystarczalnością Pana. O tym, jak te okolice wyglądały, interesująco pisze Louis Bertrand w tekście *Nad Nilem*<sup>3</sup>. Nie brakowało tam starych grobowców, starożytnych umocnień i budynków wojskowych, w których Antoni mógł znaleźć schronienie. Pierwsze porzucenie świata, które trwało około dwudziestu lat, w niczym nie naruszyło zdrowia, dobrego humoru i troskliwej miłości Antoniego.

Ponieważ – oczywiście – Antoniego łatwo było znaleźć, po krótkim czasie liczne rzesze zaczęły przybywać do jego pustelni. Święty zajął się więc ochotczo nauczaniem, a także udzielał wszelkiej pomocy. Radził, co zachowała później Reguła Benedyktyńska, aby *niczego, co jest na świecie, nie przedkładać nad miłość do Chrystusa*. Mamy mniej więcej rok 305. Wielu wówczas – jak pisze św. Atanazy – wybierało życie „monastyczne” (to znaczy samotność i pustynię); w górach zaczęły powstawać pustelnie, a pustynia zaludniła się „mnichami”, którzy porzucili swoje miasta, bo zapragnęli być mieszkańcami tego, które jest w niebie. Nie wyobrażajmy sobie jednak wszystkich tych anachoretów jako tych, którzy całkowicie zerwali ze światem. Pustelnicy odwiedzali się i pomagali sobie nawzajem. Sam Antoni w tym czasie krążył między pustelniami, aby formować tych, którzy zapewne bardzo tego potrzebowali. Głęboko pragnąc męczeństwa, podczas prześladowań za cesarza Maksymina II (311 r.) dodawał odwagi wiernym w więzieniach i kopalniach. Później przybył nawet do Aleksandrii,

<sup>3</sup> L. Bertrand, *Sur le Nil* [w:] *Revue des deux Mondes*, wrzesień 1911.

aby prowadzić spór z arianami. To, co robił Antoni, może stanowić uzasadnienie okazjonalnego i krótkotrwałego zaangażowania mnichów na polu dobroczynności i obrony prawdy. Antoni, podobnie jak jego patriarcha Atanazy, nie znosił kompromisów.

Ale serce Antoniego bez przerwy pragnęło samotności jeszcze bardziej radykalnej. Porzuciwszy okolice Pispiru, zapuścił się w głąb pustyni bardzo daleko od Nilu, prawie nad Morze Czerwone, godząc się jednak na konieczność wychodzenia niekiedy na miejsce nazywane „górami zewnętrzną”. W ślad za nim poszli ci pustelnicy, którzy byli najbardziej spragnieni jego nauki, wielu różnych ludzi – wiadomości rozchodziły się szybko, nawet na pustyni! Popularność Antoniego stała się ogromna. Przybywano do niego z Nitrii, a także z klasztorów reguły św. Pachomiusza. Podobno pisali do niego nawet cesarz Konstantyn i jego synowie. Jednak nic nie odrywało jego duszy od stałej rozmowy z Bogiem.

Godną Antoniego i wartą dogłębnego przemyślenia jest sentencja zapisana przez pewnego mnicha egipskiego: *Starzec powiada: jeśli człowiek nie wypowie w swoim sercu: jest tylko Bóg i ja sam na świecie, nigdy nie zazna odpoczynku*. Maksymę tę przejął św. Jan od Krzyża, a później kard. Newman, który pięknie pisał o Antonim<sup>4</sup>. Kult samotności spoczywa w sercu człowieka, człowiek stworzył więc instytucje, aby go rozwijać i zabezpieczyć.

*Żywot świętego Antoniego* jest bardzo pięknym traktatem o życiu duchowym skomponowanym przez św. Atanazego, który był teologiem. Niektórym wielkim postaciom Opatrzność daje wielkich hagiografów, którzy ocalają je przed zapomnieniem; tak było ze św. Antonim, podobnie ze św. Marcinem opisanym przez Sulpicjusza Sewera. *Żywot świętego Antoniego*, szybko przetłumaczony i dostarczony na Zachód, cieszył się wielką popularnością i sprawił, że zaczęły tam powstawać pustelnie i klasztory. Wiemy, jak bardzo przyczynił się do nawrócenia św. Augustyna (*Wyznania*, księga 8, 6). U Antoniego asceza i mistyka ukazują się w pełnym kształcie. Ma on umiejętność rozpoznawania duchów; jego spostrzeżenia duchowe są aktualne przez wieki. Współcześni czytelnicy powiedzą być może, że w tej księdze jest za dużo interwencji diabelskich. Jednak nie zraziło to najwyraźniej o. L. Bouyera, który napisał biografię św. Antoniego. Poza tym czyż nie jest rzeczą oczywistą, że cenobityzm współczesny powinien nieustannie bronić

<sup>4</sup> Zob. *Saints d'autrefois*, Paryż 1908.

się przed wpływami tych duchów subtelnych bądź grubiańskich, w których Jan Kasjan (zmarł około 435 r.) dostrzegał źródło wszelkich dewiacji zmysłowych i intelektualnych? Te ostatnie, bardziej subtelne, są jednocześnie najbardziej niebezpieczne. Ostrzegał nas o tym św. Paweł Apostoł. Jest rzeczą zbawienną nie zapominać nigdy o wielkiej walce, która w ciszy toczy się wokół nas i w której my sami jesteśmy stawką. I jeszcze jedna cecha tego wielkiego człowieka umartwienia: radość będąca udziałem dusz czystych, które bez przerwy wpatrują się w wiekiuste źródło Pokoju.

Antoni miał sto pięć lat. Nie chorował i – jak Mojżesz – był jeszcze w dobrej formie. Jednak zdał sobie sprawę, że zbliża się jego koniec. Przebywał wraz ze swymi synami z Pispiru, wyrwał się jednak z ich serdecznego towarzystwa, pragnąc umrzeć samotnie – z dwoma tylko uczniami – w swojej odległej pustelni. Aby uniknąć egipskich mumifikacji oraz wszelkiej formy kultu, nakazał, aby pochowano go w ziemi nago i pozostawiono samego w ukryciu aż do czasu zmartwychwstania. *Wówczas ucałowali go, a on okazywał radość z powodu ich oddania. Jego oblicze promieniowało szczęściem. Położył się. I tak odszedł z tego świata, aby dołączyć do swoich ojców.*

Zobaczymy teraz, jak samotność była rozumiana u ojca cenobityzmu, św. Pachomiusza, niedocenianego na Zachodzie, a często i źle rozumianego. Wiemy, z jakim szacunkiem traktował go św. Antoni, który być może nawet zapożyczył od niego pewne idee przy ustanawianiu swoich pustelni. Dziedziczymy po św. Pachomiuszu prawie całą organizację naszych klasztorów. Temperamenty obu świętych są zupełnie różne, tak jak i ich role. Jakąż odwagą musiał wykazać się Pachomiusz, aby zebrać i zdyscyplinować taką rzeszę Koptów! Było bowiem sprawą pilną wzięcie w karby i ustabilizowanie tej rzeszy ascetów, niekiedy zupełnych fantastów, oraz podporządkowanie ich wyraźnie sformułowanym prawom. Kasjan, porównując anachoretów i cenobitów, podkreśla, że cenobici są częściowo zwolnieni z troski o zapewnienie sobie utrzymania i przez to żyją w warunkach bardziej sprzyjających pełnemu oddaniu się Bogu (*Konferencja XIX*). Pachomiusz nie miał Atanazego za biografę, za to miał ich kilku. Pisali oni w różnych językach, ich teksty są dziś przedmiotem dociekań specjalistów.

Również i on był Egipcjaninem; pochodził z Górnej Tebaidy; urodził się około 292 roku w środowisku pogańskim. Wcielony

do armii w wieku dwudziestu lat, trafił wraz z innymi rekrutami na statek pływający po Nilu. Podczas postoju mężczyźni stacjonowali w koszarach. Zdaje się, że dłużej czekali na posiłki, bo dowiadujemy się o dobrych cywilach, którzy przychodzili im z pomocą. Byli to chrześcijanie: chwalono ich za wielkie miłosierdzie. Nic więcej nie trzeba było młodemu człowiekowi, aby oddać się prawdziwemu Bogu, który odtąd nie szczędził mu swych łask. Jego wojskowa podróż po rzece trwała jeszcze jakiś czas; były postoje w kolejnych miastach, a Pachomiusz znosił szykany, gdyż starał się zachować czystość. Gdy zwolniono go ze służby po sześciu miesiącach, także i on odczuł wielkie wołanie pustyni. Z początku wiódł życie na wpół pustelnicze, w tym czasie przyjął chrzest, a uprawę swojego ogródka łączył z zaangażowaniem w różnorodne dzieła miłosierdzia. Ale już wówczas otaczały go tłumy! A przecież także on potrzebował tylko samego Boga. Stary anachoreta zgodził się zostać mistrzem nowicjusza. Palemon wywiązywał się dobrze ze swego zadania i posłuszeństwo ucznia (zauważmy, że jest to pierwsza wzmianka o tej fundamentalnej cnocie) wkrótce stało się doskonałe, podobnie jak przejrzystość jego serca. Młody mnich czynił też postępy w rozumieniu Świętych Ksiąg.

Wtedy zaczęła się ta wspiana przygoda, która wciąż trwa: założenie pierwszego prawdziwego klasztoru, a wkrótce – także kongregacji. Pewnego dnia gdy Pachomiusz rozmyślał, przechadzając się nad Nilem, zatrzymał się około piętnastu kilometrów od rzeki w opuszczonej wiosce o nazwie Tabena. Głos z nieba powiedział mu, że w tym miejscu trzeba zbudować dom, w którym zgromadzi się wielu braci. Palemon zatwierdził ten plan, a aniołowie – dobrzy i źli – włączyli się w jego realizację. Później dzieło zdobyło gorące uznanie Antoniego. Powoli zaczęto sobie zdawać sprawę z zalet cenobityzmu, który dla wielkiej liczby dusz jest drogą doskonalszą. Św. Benedykt nazywa cenobitów *fortissimum genus* – najdzielniejszym rodzajem mnichów. Źródła podkreślają zamiar Pachomiusza, aby uczynić życie monastyczne dostępnym dla natur słabszych (choć może niezupełnie przyziemnych), o umiarkowanej zdolności znoszenia trudów fizycznych i moralnych, a także dla pokutujących grzeszników. *Opowiadania dla Lausosa (Historia Lausiaca)*, pełne uroku świadectwo z IV wieku,

opisuje Pachomiusza słowami: *kochający wszystkich ludzi i braterstwo między nimi w stopniu nadzwyczajnym*.

Nie rezygnując nigdy ze sprawowanej władzy, która była silna i precyzyjnie określona, poważny Pachomiusz, może nie tak pełny promieniującego uroku jak Antoni, w niczym nie chciał odróżnić się od braci. Lubił powtarzać: *Jak jeden zmarły nie powie nigdy drugiemu: jestem twoim przełożonym!, tak i ja nigdy nie powiem z upodobaniem: to ja jestem ojcem mnichów!* Widać tu wyraźny rys pokory, który objawia duszę. Cnotą tą zajmiemy się jeszcze później. Pewien manuskrypt koptyjski opisuje taką oto zabawną scenę: w początkach klasztoru mnisi udawali się w grupie na pola okolicznych wieśniaków, gdzie pracowali za wynagrodzeniem. Pachomiusz kupił osła i sam swoim synom dostarczał pożywienie. Wracając po pracy, wszyscy zabawiali się w ten sposób, że jeden wdrapywał się na osła i wśród hałasu i wesołych okrzyków był odprowadzany do domu, podczas gdy Pachomiusz na własnych plecach niósł ich puste naczynia. To zresztą tylko epizod z czasu początków. Pachomiusz nie miał w sobie nic z dobrotliwego szefa, ale wszystkie źródła ukazują nam jego delikatność i dobroć. Pierwszy opat był naprawdę ojcem godnym tego imienia.

Nie ma potrzeby, aby śledzić dokładnie bieg jego życia ani dawać szczegółowy opis wszystkich jego dziesięciu fundacji, które rozrosły się wzdłuż Nilu. Pachomiusz jest wzorem prawdziwego przełożonego generalnego, zarządzającego niemal bezpośrednio wszystkimi grupami. Zorganizował nawet wspólnotę kobiet, w której jego siostra Maria była przełożoną, stając się bez wątpienia pierwszą przeoryszą. Mówi się, że w jego pogrzebie w maju 346 roku uczestniczyły tysiące mnichów.

Stworzenie pierwotnych klasztorów (*coenobia*), bez żadnego deprecjonowania życia eremickiego przeznaczonego dla dusz mocnych i doświadczonych, uporządkowało i uleczyło pobożne włóczęgostwo (gyrowagia)<sup>5</sup> i wszelkie rodzaje fantazji. Klasztory te otaczano wysokimi murami – co można dziś jeszcze zobaczyć w kilku starożytnych klasztorach wschodnich, na przykład w Egipcie czy na Synaju, które miały je chronić nie tylko przed napadem zbójców, lecz również przed niedyskrecją ludzi żyjących w świecie. W klasztorach były też schroniska dla gości. Ale idea samotności, symbolizowana i wspierana przez zamknięcie i odcięcie od

<sup>5</sup> Gyrowagami nazywano wówczas wędrownych mnichów nieustannie krążących między klasztorami.



świata – klauzurę, pozostaje niezmienna: jest fundamentem całego porządku mniszego życia wspólnotowego. Każdy mnich ma swoją celę. Autor *Historia monachorum in Ægypto* napisze: *Chociaż jest ich wielu, żyją jakby byli samotnikami*. Ich zamknięcie nie jest zresztą zupełne: czasami udają się do miasta do okulisty lub dentystry, sprzedają produkty klasztorne; opaci są nawet na święta zapraszani do patriarchy. Ale Pachomiusz czuwa nad tym, aby wyjścia były zgodne z Regułą. Jest również surowy w kwestii kontaktów z rodziną: nie można bowiem prawdziwie poświęcić się Bogu bez porzucenia słodkich więzów krwi. Tu również widzimy rozważę i wycucie: bracia dostają pozwolenie, aby odwiedzić ciężko chorych rodziców albo uczestniczyć w ich pogrzebach, ale nie jest to ich prawem. Ponadto nigdy nie wychodzą samotnie i biorą ze sobą prowianty. Korzystanie z rozmównic jest uregulowane prawie tak jak dziś, przewidziano nawet obecność socjusza, który słucha rozmowy! Obowiązuje całkowity zakaz opowiadania tego, co się widziało lub słyszało w świecie, jak również rozpowszechniania nowin z różnych domów. Jak bowiem można pogodzić ducha samotności i wewnętrznej wolności z ciekawością wszystkiego, co się dzieje w świecie, z pragnieniem bycia poinformowanym o sprawach światowych, o bieżącej sytuacji politycznej? Skoro sam Antoni tylko wyjątkowo opuszczał swoje pustelnie, aby bronić „współistotności”, to można sądzić, że niektórzy mnisi z IV i V wieku mogliby okazać się bardziej wstrzemięźliwi i mitygować swoje hałaśliwe zaangażowanie w ówczesne spory chrystologiczne.

Cenobici nie tylko żyją obok siebie, oni tworzą prawdziwą rodzinę. Należy tu jednak doprecyzować, że rodzina klasztorna nie jest jakimś bardziej duchowym i oderwanym substytutem rodziny naturalnej. Klasztor przyjmuje ludzi, którzy odcięli się od świata, aby w całości zwrócić się do rzeczywistości niewidzialnych, szukać dóbr wiecznych. Nawet jeśli mnisi są otoczeni braćmi, którym należy się prawdziwa i serdeczna miłość – Reguła mówi o tym w wielu miejscach – pewne najgłębsze oderwanie, którym zajmujemy się później, pozostaje dla nich wciąż obowiązującym prawem. Dodajmy, że nawet pustelnik w rzeczywistości nigdy nie pozostaje w izolacji: jest z nim cała rodzina Kościoła, jak wyłożył to św. Piotr Damiani w swym traktacie o *Dominus vobiscum* samotników.

Dusza cenobity jest zatem, jak powiedzieliśmy, sama w obliczu Boga. Lecz to skupienie może być narażone na szwank na wiele sposobów, szczególnie przez nieuzasadnioną wymianę słów. Św. Benedykt sformułuje nawet tę rygorystyczną zasadę: *Mnisi powinni przestrzegać pilnie milczenia o każdej porze* (42,1). „Religia ciszy” jest sprawą o kapitalnym, choć wciąż niedocenianym znaczeniu. Z pewnością materialny mutyzm nie jest najważniejszy, chociaż sprzyja prawdziwej ciszy. Również Reguła św. Pachomiusza zapewniała ochronę ciszy: podczas prac ręcznych milczano lub śpiewano psalmy; już wówczas przyjął się sposób porozumiewania się za pomocą „znaków”, praktykowany później w Cluny i Cîteaux. Oczywiście zwyczaj rekreacji przez długi czas był nieznanym. W naszej nowoczesnej kulturze jest on pożyteczny i ma swój urok, ale powiedzmy szczerze: niesie ze sobą niebezpieczeństwa, szczególnie dla miłości bliźniego. Mnich, który potrafi dobrze go wykorzystać, jest na drodze do doskonałości!

Narzuca się tu ważna uwaga. Zewnętrzne milczenie to jeszcze nie wszystko. Na nic się ono nie przyda, jeśli wyobraźnia cały czas błąka się, jeśli umysł zajęty jest projektami, snuciem planów i troskami nie do pogodzenia z modlitwą i właściwymi celami życia monastycznego, jeśli wciąż rozważa się urazy wynikające z życia wspólnotowego, pielęgnuje pretensje do przełożonych, przeżywa problemy przyjaźni lub ambicji. Wówczas mamy tylko pełną hipokryzji fasadę ciszy. Prawdziwa cisza jest stanem duszy, który widzi i docenia sam Bóg. Gaduła nie jest być może tak niebezpieczny jak człowiek w skrytości skupiony na sobie i swoich sprawkach, ale ludzie wielomówni są plagą klasztorów i zakłócają pokój tego, co św. Benedykt nazywa *domem Bożym* (53, 22).

Cóż więc zamknięty za ścisłą klauzurą, pielęgnujący ciszę mnich pachomieński będzie robił poza czasem modlitwy i pracy ręcznej? Będzie kultywował swoją wiarę i pogłębiał rozumienie rzeczy nadprzyrodzonych. Warto zauważyć, jak ważne miejsce zajmuje w Regule troska o indywidualne i wspólnotowe kształcenie braci, tych prostych Koptów, którzy – jak można mniemać – prawie wszyscy byli analfabetami. Ciągłe nauczanie doktryny, Pisma Świętego i ascezy zapewniali przełożeni, którzy dwa lub trzy razy w tygodniu wygłaszali konferencje dla wszystkich. Wielu mnichów uczyło się obszernych fragmentów Ksiąg Świętych na

pamięć. Byli proszeni o recytowanie tych tekstów w drodze do kolejnych zajęć albo podczas prac fizycznych. Krótko mówiąc, jak mówi autor *Opowiadań dla Lausosa*, całe ich życie powinno być *ukierunkowane na nieustanną kontemplację Boga*.

Zapewne niektórzy czytelnicy oczekują jeszcze kilku słów o św. Benedykcie – tym, który kontynuował i zaszczerpił na Zachodzie dzieło św. Antoniego, św. Pachomiusza i św. Bazylego Wielkiego, którego sam nazywał „naszym Ojcem”. Urodził się w Italii około roku 480, w Nursji. Najpierw studiował w Rzymie, ale wkrótce wezwanie Boże zawiodło go na surowe odludzie, w góry, aż do grot Subiaco. Po kilku latach przeżytych w pokoju zaczęli do niego napływać tak liczni uczniowie, że trzeba było ich podzielić na dwanaście grup. Trzecim decydującym dla cenobityzmu zachodniego etapem w życiu św. Benedykta było Monte Cassino położone w połowie drogi między Rzymem a Neapolem, gdzie założył swój klasztor. Tam też umarł, prawdopodobnie w roku 547. Papież św. Grzegorz Wielki został jego biografem pod koniec VI wieku, poświęcając mu księgę *Dialogów*.

Reguła Benedyktyńska, którą dziś czytamy, jest często dosłownym powtórzeniem dokumentów wcześniejszych. Obecnie chętnie wskazuje się na jej bliskość z obszerną i prastarą Regułą zwaną *Regułą Mistrza*<sup>6</sup>. Ta wierność tradycji jest tylko tytułem do chwały dla patriarchy, który jednak na tak niewielu stronach, trzeźwych i roztropnych, odcisnął swoją osobowość i uwiecznił, jeśli można tak powiedzieć, najistotniejsze elementy monastycyzmu.

Powróćmy do tematu oddzielenia od świata. Tego, że rzeczywistość samotność jest niezbędna dla samego cenobity, nie poddaje w wątpliwość żadna ze starożytnych reguł monastycznych; każda z nich można by zbadać pod tym kątem. W początkowym okresie mnisi chętnie wybierali miejsca odludne, aby tam zakładać domy. Tych, którzy w jakiejś sprawie musieli opuszczać klauzurę, chronił cały zbiór reguł ostrożnościowych.

Św. Benedykt streszcza tradycję, gdy pisze w prologu, że mnich ma *wytrwać w klasztorze aż do śmierci* (50), i gdy w pierwszym rozdziale wysławia cenobitów jako *najdzielniejszy rodzaj mnichów* (1, 13), tych, którzy *żyją w klasztorze i pełnią służbę pod regułą i opatem* (1, 2). Zatem do życia mniszego potrzebna jest stałość życia w jednym miejscu (z wyjątkami dopuszczonymi przez Regułę

<sup>6</sup> *Reguła Mistrza*.

*Reguła św. Benedykta*,  
Tyniec Wydawnictwo  
Benedyktynów, Kraków  
2006.

i przełożonych), nieprzerwana przez ciągle wyjścia usprawiedliwiane – choć nie zawsze słusznie – koniecznością załatwienia rozlicznych spraw, udziałem w ważnych wydarzeniach rodzinnych czy całą gamą dzieł apostołskich, którymi zajmujemy się szerzej w dalszej części tej książki. Spotkanie mnichów prawie wszędzie może wywoływać zdziwienie i uśmiech ludzi światowych. Dawni mnisi byliby bardzo zaskoczeni, gdyby im powiedziec o naszych prawie regularnych wycieczkach.

Św. Benedykt wymieniwszy „narzędzia sztuki duchowej”, precyzuje, że *naszą zaś pracownią, w której mamy się posługiwać pilnie tymi wszystkimi [narzędziami], jest stałe życie we wspólnocie w ramach klauzury klasztornej* (4, 78). Wspominaliśmy już jego „kult milczenia” – zabrania on na przykład rozmawiania z gośćmi. W rozdziale 66 cała organizacja klasztoru tak jest przewidziana, *aby mnisi nie musieli włączyć się na zewnątrz, co nie przynosi zgoła pożytku ich duszom* (66, 7). Klauzura jest zatem surowym prawem, a jeśli mnich jest „wysłany w drogę” poza klasztor, zaraz po powrocie jest poddawany swego rodzaju oczyszczeniu i egzorcyzmowi; ma też zakaz opowiadania – podobnie jak to było w Tabenie – tego, co widział lub słyszał w świecie. Przez cały czas przebywania poza klasztorem towarzyszy mu też modlitwa wszystkich braci (67).

A może te przepisy należy uznać za część ogólnych „dyrektyw”, których nie należy brać zbyt dosłownie; za jakiś nieco staroświecki formalizm, bez większego znaczenia, nieodpowiadający potrzebom czasów, naszej „dorosłej” mentalności czy roli mnichów we współczesnym Kościele? A może wystarczyłoby, aby za klauzurą pozostało tylko tylu mnichów, żeby zapewnić, tyle o ile, modlitwę chorałową lub obsługę domu? Ale cóż by wówczas zostało z atmosfery modlitwy konwentalnej? Jest zrozumiałe, że kwestia godzenia wyjść z prawdziwym monastycyzmem stwarza niekiedy bolesne problemy dla przełożonych. Wymieńmy tylko problemy związane z troską o zdrowie mnichów, która wymaga zarówno różnorodnej aktywności wewnątrz klasztoru, jak i wizyt lekarskich oraz różnych zabiegów na zewnątrz. Jak pogodzić to wszystko z ustalonym porządkiem dnia? Jest oczywiste, że samotność monastyczna powinna być rozumnie zorganizowana i „zaludniona”; w przeciwnym razie cenobitę ogarnie znużenie i doświadczy tej

melancholii, którą starożytni nazywali *acedia*, a przede wszystkim zmarnuje swój czas. To nie przesadnym intelektualizmem ani czysto świecką nauką, ani też wprowadzeniem mechanicznych procedur, swoistą industrializacją, formuje się dusze i serca. Dokonać tego można – do czego jeszcze wrócimy – przy pomocy nauki monastycznej i duchowej zaczerpniętej z najlepszych źródeł. Reguła Benedyktyńska daje bezpieczne i pewne zasady. I wszystko, czym zajmuje się cenobita – zgodnie z jej duchem i za zgodą przełożonych – może służyć zbawieniu. Kasjan twierdzi, że istnieje także samotność egoistyczna, obojętna na bliźniego, i że – tak na pustyni, jak w klasztorze – ideałem jest strzeżenie „czystości kontemplacji” oraz niewzruszona miłość i cierpliwość (*Konferencja XIX*, 9-10). Powtarzajmy zatem bez końca, że samotność zewnętrzna i wewnętrzna jest naturalnym klimatem dla zjednoczenia z Bogiem, które jest jedynym celem życia monastycznego. Tego właśnie, powtarzając wiernie długą już wówczas tradycję, gorliwie naucza Kasjan w swoich *Instytucjach* i *Konferencjach*, do których z kolei odsyła św. Benedykt.

A oto jak dziś naszą samotność opiewają poeci:

Och, jak bardzo kontemplatycy potrzebują klauzury i Reguły, tych źródeł wody żywej wypływającej od Boga, które uległyby zamięnieniu, gdyby świat przyszedł z nich pić. Nie potrafiłyby same się obronić przed światem ani też by nie chciały, one tak kochające, słodkie, czułe. Toteż ich potężni Ojcowie otoczyli je murami i w ich zamknięciu strzegą ich i bronią. Łaska tych źródeł, strzeżona przez posłuszeństwo, popłynęła daleko, bardzo daleko od nich aż do spragnionego serca świata<sup>7</sup>.

<sup>7</sup> Marie Noël, *Notes intimes*, Stock, Paryż 1959, ss. 235-236.

■ *Tłum. Tomasz Glanz*